Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy

Rok III. Nowy Sącz, dnia 16 sierpnia 1931. Nr. 33.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5 — 6 popołudniu.

Godziny urzędowe Redakcji od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe PKO. 409.090

TELEFON Nr. 210.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Wielka reforma.

Ostatnie plenarne posiedzenie Klubu Parlamentarnego BBWR. było poświęcone wyłącznie sprawom samorządowym. P. wicemarszałek Korsak zreferował na tem posiedzeniu projekt nowej ustawy samorządowej, który ma być wniesiony na najbliższą sesję sejmową. Fakt ten wskazuje, jak wielką wagę przywiązuje BBWR, do nowej ustawy samorządowej, jeżeli pragnie swych posłów i senatorów zawczasu z projektem tej ustawy zapoznać, a temsamem za ich pośrednictwem zapoznać szerokie koła działaczy samorządowych. Zbytecznem mówić, jak doniosłe znaczenie dla życia państwa posiada ta nowa projektowana ustawa. Rozumiały to i Sejmy poprzednie — wszyscy pamiętamy heroiczne boje w sejmowej Komisji Administracyjnej zwolenników i przeciwników gminy zbiorowej. I na tych heroicznych sławnych debatach wszystko się kończyło. Poza progi Komisji Administracyjnej ta sprawa nie wyszła. Nic dziwnego, bo tak musiało być w Sejmach, gdzie nie było stałej większości.

Obecnie zawdzięczając większości BBWR. w Sejmie może ta wielka reforma być dokonaną.

Gdy opozycja bawi się w różne psie figle w rodzaju agitacji za bojkotem wyrobów monopolowych lub uprawia demagogiczną krytykę rządu na tle kryzysu ekonomicznego — rząd wspólnie z BBWR. przystępują do dokonania wielkiej reformy samorządowej.

Na czem ona polega?

Przedewszystkiem wprowadza w całej Polsce gminę zbiorową na miejsce gmin jednowioskowych istniejących obecnie tak w Małopolsce jak i Wielkopolsce. Pozatem rozciąga samorząd powiatowy na Małopolskę, gdzie on dotychczas nie istniał. Wreszcie reformuje ustrój magistratów w miastach, wprowadzając czynnik stabilizacji prezydentów, burmistrzów i części ławników wybieranych na 10 lat i posiadających większe uprawnienia, aniżeli obecnie. Są to główne zasady nowej ustawy samorządowej. Zawiera ona cały szereg ważnych przepisów i zmian, których potrzebę wykazało życie, ale trudno o nich rozwodzić się w artykule dziennikarskim, gdyż nadają się te sprawy do omówienia przedewszystkiem na łamach prasy fachowej.

Tu chcemy zwrócić uwagę na stronę polityczną tej projektowanej ustawy. Ma ona olbrzymie znaczenie z punktu widzenia unifikacji państwa, likwidacji pozostałości po zaborach. Jest rzeczą skandaliczną, że w 12 lat od chwili powstania państwa mamy w Polsce cztery systemy samorządowe, gdyż samorząd w województwach wschodnich, nieco różni się od samorządu Kongresówki. Czy trzeba mówić jak dalece te różnice w ustroju samorządów w każdym b. zaborze podtrzymują odrębności dzielnicowe wyrosłe na tle zaborów — przeszkadzają scaleniu się państwa w jednolity organizm, a społeczeństwu we wspólny typ zbiorowy. Bez dokonania reformy samorządowej i ujednostajnienia zasad samorządu na terenie całej Rzeczypospolitej nie może być dokonana inna wielka reforma — nowy podział administracyjny Rzeczypospolitej, przekreślający dotychczasowe granice województw również ściśle związane z dawnemi granicami zaborów.

Stoi przed obecnem pokoleniem wielkie zadanie całkowitego zasypania dawnych granic państw zaborczych, które przecinały żywe ciało narodu. Oby jak najprędzej przyszedł ten czas, gdy wszystkie różnice dziś jeszcze pokutujące w Polsce, jako ponure wspomnienie haniebnej przeszłości, zostaną usunięte. Obok nowych wspólnych dla całej Polski kodeksów prawa cywilnego i karnego nowy wspólny nastrój samorządowy i nowy podział administracyjny — oto naczelne zadania w tej dziedzinie.

Z tego punktu widzenia reforma samorządowa, której podejmuje się Obóz Marszałka Piłsudskiego ma ogromne znaczenie. Z jednej strony będzie to olbrzymi postęp w dziele unifikacji państwa, z drugiej nowy ustrój samorządowy winien rozpocząć nową erę w życiu samorządów — erę bujnego rozkwitu i wytężonej pracy dla dobra ogółu i obywateli.

Projektowana ustawa samorządowa nie dotyczy samorządu wojewódzkiego i stąd jej nawet potoczna nazwa „małej ustawy" — ale zakres uprawnień samorządu wojewódzkiego ściśle łączy się z nowym podziałem administracyjnym i nową konstytucją zależnie od tego, jaki zakres uprawnień przeznaczy ona samorządowi wojewódzkiemu. Innemi słowy projektowana reforma samorządowa jest niejako wstępem do dalszych głębszych reform, jakiemi będą reforma ustroju administracyjnego i nowa konstytucja. Widzimy więc, że dzięki istnieniu stałej większości w obecnym Sejmie wchodzimy w okres wielkich reform, których potrzebę i dobrodziejstwo odczuje całe społeczeństwo. Dlatego da ono ze swej strony rządowi i izbom ustawodawczym całkowite i gorące poparcie w tych jego wielkich pracach.

WŁADYSŁAW ORKAN: (Wiersze Ironiczne).

SKARB.

Na skrzyni zasobnej siedzę,
Myślami smętnemi się biedzę,
Jak znaleźć klucz?
Jest skarb, a klucza niema.
Radzi myśl: dłońmi obiema
Weź młot i stłucz!

Któż niewidziane wywróży...
Śni mi się wprawdzie skarb duży
By złota sterć —
Lecz jeśli skrzynię rozbiję...
Któż wie, czyli się w jej wnętrzu nie kryje
Śmierć — — ?

Pamięci Ministra Czerwińskiego.

Umarł nagle, w rozkwicie swych sił intelektualnych minister Sławomir Czerwiński.

Państwo polskie, kultura, oświata poniosły straszną, niepowetowaną stratę. Był to bowiem mąż stanu w pełnem znaczeniu tego słowa. Na swem stanowisku, jednem z najbardziej odpowiedzialnych w każdem państwie, łączył głęboką, wszechstronną wiedzę i wielką fachowość ze zdolnością szerokiego ujmowania całokształtu zagadnień państwowych, subtelną wrażliwością na potrzeby kultury polskiej.

Jako minister oświecenia nie tylko dbał o możliwie szeroką rozbudowę szkolnictwa i oświaty, ale niemniej silny kładł nacisk na tego ducha, który winien w szkołach naszych panować. Chciał i pragnął gorąco, aby polskie szkoły nietylko dobrze kształciły, ale aby wychowywały młode pokolenia na dobrych obywateli państwa, przyszłych budowniczych mocarstwowej potęgi Polski.

Mając wyraźny pogląd na zadanie polskiego szkolnictwa z niebywałą odwagą cywilną i głębokiem przekonaniem bronił swego programu działania. Mowy Jego wygłaszane publicznie — czyto w izbach ustawodawczych, czyto na zjazdach pedagogicznych i naukowych swoją głębią, przekonaniem, szczerością i odwagą zmuszały do szacunku nawet przeciwników.

Wypowiedział bezwzględną walkę partyjnictwu tak rozpanoszonemu w naszem szkolnictwie, zwłaszcza średniem, przeciwstawił się z całą siłą fałszowaniu historji walk o Niepodległość Polski, uprawianej przez tychże „partyjników", zmusił uczyć dzieci w szkole szacunku i miłości dla Tego, kto jest twórcą dzisiejszej Niepodległej Polski.

Miał siłę z całą stanowczością przeciwstawić się szowinizmowi w szkolnictwie i umiał zrealizować hasło — państwo dla wszystkich — otwierając szeroko drzwi szkół polskich dla dzieci wszystkich wyznań i wszystkich narodowości, zamieszkujących państwo polskie, jednocześnie należnym szacunkiem otaczając ich odrębności kulturalne i religijne.

W rządzie bronił interesów szkolnictwa i oświaty, wobec szerokich kół pedagogicznych naukowych i oświatowych działaczy był wykładnikiem ogólno-państwowych interesów i możliwości na tem polu pracy. Dlatego pozostanie na zawsze wzorem ministra oświecenia publicznego.

Jako pedagog — miał wieloletnie doświadczenie, gdyż przeszedł wszystkie szczeble karjery pedagogicznej—od zwykłego nauczyciela poprzez stanowiska dyrektora szkoły wizytatora i wiceministra do tego naczelnego miejsca, z którego zwolniła go nieubłagana śmierć.

Dlatego znał osobiście potrzeby szkolnictwa, znał osobiście warunki bytu i pracy nauczyciela polskiego, nadal uważał siebie za człowieka środowiska nauczycielskiego, które otaczał z koleżeńską serdecznością i gorliwą troską. Był więc nietylko ministrem i zwierzchnikiem ale i dobrym kolegą.

Kochał swój zawód. Na każdem stanowisku wkładał całą duszę w swoją pracę — miał należyte zrozumienie wielkiej roli i posłannictwa kulturalnego wogóle nauczyciela, a w szczególności w Polsce, gdzie analfabetyzm do dziś jeszcze jest plagą i hańbą.

I dlatego będąc ministrem nadal pozostał w swej psychice przedewszystkiem pedagogiem. Całe szkolnictwo — ta ogromna sieć szkół początkowych, średnich, zawodowych, wyższych — w jego psychice były jedną wielka szkołą, której był nauczycielem, wychowawcą i dyrektorem. Dlatego można powiedzieć o nim, że nie tylko wyszedł ze środowiska nauczycielskiego, ale że i pozostał w niem do końca swych dni pracowitych.

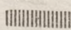
Był nietylko wielkim pedagogiem, a być może właśnie dlatego nim był, że był człowiekiem nieskończonej dobroci, pięknego serca i szlachetności. Kochał i miłował cztery miljony dzieci, uczęszczających do szkół w Polsce — otaczał je wszystkie jednaką troską i serdecznością. Gdy mówił o tych jasnych głowach, których wychowanie państwo mu powierzyło — jakąż miłością, jakąż serdecznością, jaką troską głęboko były przepojone jego słowa. I dlatego żałoba dziś spadła na całą kulturalną Polskę.

Odszedł człowiek wielkiej myśli, wielkiego serca, wielkiej twórczej pracy państwowej. Odszedł w rozkwicie swych sił niespożytych, w toku realizacji swego wielkiego programu. Żal powszechny mu towarzyszył, gdy wdzięczna Polska oddawała mu ostatnią posługę.

Ale jednocześnie jesteśmy dumni, że Polska Niepodległa miała już takiego ministra oświaty, jakim był śp. Sławomir Czerwiński.

Cześć jego świetlanej pamięci!

Niech myśl jego i duch jego na zawsze pozostaną w murach Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych.



ECHA ŚWIĘTA 1 PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH.

UROCZYSTY ROZKAZ DZIENNY. - DEKOROWANI ODZNAKĄ PUŁKU. - WYNIKI ZAWODÓW SPORT

Z okazji dorocznego Święta stacjonowanego w naszem mieście 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, odczytany został przed frontem następującej treści Rozkaz Dzienny Nr. 178 z dn. 6 sierpnia br., podpisany przez D-cę Pułku Kazimierza Janickiego, ppułk. dypl.:

STRZELCY PODHALAŃSCY 1 PUŁKU!

Otóż znów dziś zajaśniał nam dzień uroczysty i radosny dla pułku, dzień rocznicy sławnej bitwy pod Brześciem — dzień święta pułowego.

W dniu 6 sierpnia 1920 r. komunikat wojenny Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich ogłosił światu całemu:

„Brawurowy kontratak oddziałów podhalańskich po niezmiernie ciężkich walkach odrzucił nieprzyjaciela na wschodni brzeg Bugu. Wzięto kilka karabinów maszynowych, 200 jeńców, baterję dział i znaczny tabor".

Nasz 1 Pułk Strzelców był właśnie tym podhalańskim oddziałem, który w kilkudniowej morderczej bitwie wśród niezmiernych trudów bronił Brześcia i dziewięć dni go utrzymał, ciągle odbijając natarcia o wiele silniejszego wroga i wciąż sam zawzięcie atakując.

A działo się to w chwili, gdy armje polskie po ciężkiej obronie wszędzie się cofać przed przemożnym wrogiem musiały: tem piękniejszym był ten dzień dla sławy pułku, że w najcięższych dniach tych obrony i ogólnego odwrotu, on atakował i zwyciężał!

Oto przykład hartu ducha i zaciętości, oto dowód jakim był w boju, jakim jest i jakim — daj Boże — zawsze będzie 1 Pułk Strzelców Podhalańskich.

To też sława dnia tego okryła naszą chorągiew pułkową, nasz pułk, na zawsze!

Dla nas — wiernych żołnierzy pułku — rocznica ta to święto radości, zwycięstwa — święto sławy i dumy żołnierskiej!

Wczoraj na mszy żałobnej i przy apelu wieczornym oddaliśmy modły gorące, wspomnienia i cześć naszym poległym kolegom, którzy w pułku życie swe i dla Ojczyzny i sławy oddali.

Dziś radujemy się sławą pułku zdobytą przez bohaterstwo poległych i żywych jego pierwszych żołnierzy i ślubujemy być zawsze jak oni: zawsze i wszędzie pierwsi w boju i służbie, zawsze dla Ojczyzny i sławy gotowi!

W dniu dzisiejszym święto nasze podwójnym jest świętem: Jest to pierwsze święto odznaki pułkowej!

Pan Minister Spraw Wojskowych zatwierdził nam tę odznakę, by zdobiła pierś każdego wiernego, dzielnego i prawego strzelca podhalańskiego 1. pułku.

Prostą i jasną jest odznaka, jak prostem i jasnem jest życie żołnierza: wyryte na niej numer i nazwa pułku to symbol wierności naszej dla pułku; skrzyżowane na niej góralskie błyszcze siekiery — ciupagi to godło naszej dzielności bojowej twardej nieustępliwej i zaczepnej jak ich ostra stal. Nazwy zwycięskich bitew Kijów, Brześć, Białystok, Grodno — to dumny wieniec sławy pułku! Tłem — to gałęzie śmigłych, prostych w górę strzelających podhalańskich sosen i jodeł — w cieniu których kształtujemy ducha i ciało nasze dla obrony Ojczyzny.

Na Jej cześć zawołajmy — zjednoczeni dziś raz jeszcze w wierności ideałem zaszczytną odznaką pułkową — Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!

Prezydent IGNACY MOŚCICKI niech żyje!

Nasz Wódz Naczelny, Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI niech żyje!

Nasz sławny, ukochany pułk, niech żyje!

Wynik zawodów strzeleckich i sportowych.

STRZELANIE: I. nagroda strz. Malisz Jan z 8, komp. 127 pkt. II. nagroda strz. Matras Marjan 2 KKM 126 pkt. III. nagroda strz. Marduła Franciszek 7 komp 123 pkt. IV. nagroda Targosz Andrzej 3 komp. KM. 119 pkt. V. nagroda strz. Dymitro Wojciech 8 komp. 113 pkt.

BIEGI: I. nagroda strz. Malczewski Władysław kp. administr. 12'7 sek. II. nagroda strz. Gucwa Konstanty Klemens 2 KKM. 12'8 sek.

SKOKI: I. nagroda strz. Malczewski Władysław kp, adm. 5.54 mtr. II. nagroda Gucwa Konstanty Klemens 2 KKM. 5'41 mtr.

Pierwsze miejsce w szczypiórniaku: drużyna 2. Komp. Kar. Masz. Pierwsze miejsce w koszykówce drużyna 2. Kom. Kar. Masz. Pierwsze miejsce w siatkówce: drużyna 2. Komp. Kar. Masz.

Po zawodach rozdano następujące nagrody, ufundowane przez Spółdzielnię 1 PSP.: 3 zagary stojące, 1 zegarek kieszonkowy luksusowy, 2 zegarki z podobizną Marszałka Piłsudskiego, 1 brzytwa i 1 ołówek w srebrnej okładce.

DEKOROWANI ODZNAKĄ PUŁKU.

W drugim dniu Święta Pułkowego nadano, mocą uchwały Korp. Ofic. 1 PSP. Odznakę Pułkową 1 PSP. kilkuset oficerom, podoficerom i strzelcom tegoż pułku, jak również kilkanaście „Odznak Honorowych" — w pierwszym rzędzie Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, i Marsz. Józefowi Piłsudskiemu, dalej generałom: A. Galicy, J. Romerowi, E. Śmigłemu, L. Berbeckiemu, S. Wróblewskiemu, J. Rybakowi, G. Dreszerowi, L. Łuczyńskiemu, W. Przezdzieckiemu, płk. A. Wir-Konasowi, burmistrzowi dr. R. Sichrawie, powiatom: Nowy Sącz, Nowy Targ, Grybów i Limanowa, Miastu Nowy Sącz, ks. kap. J. Stecowi i mjr. dr. M. Fołtyńskiemu.

Dalej dekorowani zostali wszyscy oficerowie Korp. Ofic. 1 PSP. z ppułk. L. Janickim i ppułk. Z. Krudowskim na czele, oraz wszyscy podofic. zawodowi tegoż pułku.

Na liście dekorowanych, obejmującej kilkaset nazwisk, znajduje się 7 b. d-ców 1 PSP. wraz z obecnym d-cą, 9 ofic. rannych na froncie, 102 ofic. i podofic. za pobyt w pułku na froncie ponad 3 miesiące, 84 ofic. i podofic. za pobyt w baonie zapasowym podczas wojny i 132 ofic. i podofic. za dwuletni pobyt w pułku podczas pokoju.

Z posiedzenia Rady Powiat. BBWR. w Nowym Sączu.

REFERAT Inż. MAKSYMILJANA GEISSLERA.

Dnia 7 bm. odbyło się tu przy licznym udziale członków miesięczne posiedzenie Rady Pow. BBWR. w Nowym Sączu, które zaszczycili swą obecnością dyr. Tadeusz Pieracki z Krynicy, posłowie Jasiński i Potoczek, sekr. Wydz. Pow. St. Krawczyk i inż. Geissler. Posiedzeniu przewodniczył prezes Bodziony.

Zaproszony specjalnie na posiedzenie inż. Geissler wygłosił doskonały referat na temat: „Świadczenia w naturze przy budowie nowych dróg", który to referat podajemy niżej (z braku miejsca dzielimy na 2 części).

Po referacie omawiano szeroko projekt oddzielenia z pow. nowosądeckiego pewnych gmin, leżących nad drogą wojew. Stary Sącz - Szczawnica. W dyskusji brali udział posłowie Jasiński i Potoczek oraz zainteresowani sprawą oddzielenia naczelnicy gmin i członkowie Rady Pow. BBWR., wypowiadając się jednogłośnie przeciw oderwaniu. Prośbę zainteresowanych gmin do Klubu Parlamentarnego BBWR. podajemy na innem miejscu.

REFERAT INŻ. GEISSLERA.

Zadaniem BBWR. jest nietylko agitacja przy wyborach, ale i praca w każdej dziedzinie życia państwowego i społecznego. W tym celu musimy sobie przedewszystkiem uprzytomnić, jakie mamy potrzeby, a pozatem nauczyć się należycie oceniać i rozumieć wartość pracy zwłaszcza zbiorowej. Na uświadomienie wartości pracy zbiorowej dla dobra wspólnego należy kłaść specjalny nacisk, zwłaszcza, że społeczeństwo ma w tym kierunku za mało wyrobienia czy zrozumienia.

Specjalnie wysokie walory tej pracy zbiorowej ujawniają się w dziedzinie gospodarki drogowej. Drogi stanowią arterje, któremi cyrkuluje ożywczy ruch, ułatwiający względnie umożliwiający życie. Tam,

MIECZYSŁAW SICHRAWA.

Ordynans i ja

(Dokończenie)

Kiedy posuwając się szybkim marszem od Białegostoku (w sierpniu 1920 r.) ku granicy Prus Wschodnich, dotarliśmy przez Osowiec do Grajewa, przecinając odwrót bolszewickiej hołocie, pobitej na zawszony łeb pod Warszawą i Radzyminem, — dostałem się z kompanją w nielada tarapaty; kończyliśmy właśnie obiad z chudej, jedynej nieukrytej w okolicznych lasach krowy, kiedy kucharz (tchórz, a więc bardziej od nas ostrożny!) krzyknął:

— Kawalerja z lewej!

Mieliśmy tyle jeszcze czasu, ażeby — porzucając z bólem serca menażki — chwycić za karabiny i schronić się w głębokich, światową wojnę pamiętających okopach rosyjskich. Nie było już czasu na strzelanie.

— Schylić łby! — krzyknąłem do żołnierzy.

Jak wicher halny, co od przełęczy idąc na szeroką hale wpadnie i porywa wszystko — młode smreki, krzaki, darń, kamienie, owce i szałasy — tak przeleciała nam nad głowami sotnia hajdamacka.

Zahartowany w licznych a krwawych bojach żołnierz polski, stary wyga, odwrócił się bez specjalnej komendy i puścił za wiejącą kawalerją kąśliwsze od szerszeni kule; spadło z siodeł kilkunastu i kilka trafionych koni przygniotło swym ciężarem jeźdźców. Dwaj żołnierze złożyli stary, zardzewiały grat, zwany przez naiwnych karabinem maszynowym.

Tra-ta-ta-ta...

I znów kilka trupów, kilka nadszczerbionych łbów, potrzaskanych rąk i nóg...

W chwili, kiedy nieprzyjaciel dopadał lasu, widocznego z naszej pozycji, od ciemno-fioletowej jego pręgi zakwitły białe dymki; jeden, dwa, potem — jak gdyby mgła skraj lasu przysiadła, kiedy pierwsze promienie słońca przygrzeją trzęsawisko.

— Nasi w lesie! — wydarł się nam z piersi okrzyk zadowolenia. I radość wyjaśniała nam wychódłe gęby, że nie bezkarnie przejechali się tym razem po naszych karkach.

Miałem dwóch rannych: Szczerbie, który nie dość szybko przypadł do ziemi, nadszczerbiono głowę końcem szabli, drugi żołnierz, Chwalibóg, dostał kopytem w niechwalebną część ciała i przez dwa dni nie mógł po tym wypadku siedzieć ani leżeć.

Kilku żołnierzy wyskoczyło z okopów chwytać spłoszone konie. Dosiadłem jednego, sanitarjusz Solecki (łapiduch, ale dzielny) drugiego, a Żelichowski, zawsze ten sam ryzykant, poszedł za naszym przykładem. Na widok czerwonych spodni komisarza bolszewickiego, licho jadącego na koniu w otoczeniu grupki jeźdźców, rozpuściliśmy swoje na pół zdechłe rumaki. Ponieważ nieprzyjaciel napotkał pod lasem na niespodzianą przeszkodę, zawrócił gwałtownie ku środkowi pola — między lasem a naszą pozycją i przez moment nie mógł się zdecydować na kierunek ucieczki. Potem jak stado spłoszonych saren, rzucił się na lewo — ku granicy pruskiej.

Raz wraz strzelając, zbliżaliśmy się ku uciekającym. Kiedy dwóch jeźdźców spadło na ziemię, reszta rozbiegła się po polu, zostawiając komisarza na łasce losu. Wiedzieli, że nie tyle o ich skórę nam chodzi, co o właściciela czerwonych hajdawerów.

Koń bolszewickiego dygnitarza potknął się raz nad rowem, drugi raz — lepiej znacznie — przed niskim płotem; nie przeskoczył, lecz rzucił się wbok.

Gruchnęły trzy strzały; koń bolszewicki padł, niewiadomo tylko od czyjej kuli. Osadziłem konia na miejscu i wychylając się nieostrożnie z siodła, skierowałem swój nagan do leżącego bolszewika. Ten — rozpacz czyni z ludzi bohaterów — strzelił dwukrotnie, poczułem ostry ból w lewem ramieniu i z koniem, który dostał w same nozdrza, upadłem na ziemię. Wtedy uczułem jakiś silny uścisk na gardle i wszystkie gwiazdy — nawet ta moja, do której z objektem mej pierwszej miłości marzyłem — tańczyły mi przed oczyma... I kiedy duszę mą grzeszną polecałem miłosierdziu Boga, mignęła mi przed oczyma jakaś czarna plama i — jakby w dali — usłyszałem trzask gruchotanej kości...

To mój wierny ordynans, dopędziwszy mnie ostatkiem sił swoich i swej szkapy, ujął w prawą rękę lufę sztucera i rozbił łeb komisarza tuż przy mojej głowie.

— Mogłeś mnie zabić, idjoto! — zganiłem go łagodną wymówką po przyjściu do siebie.

— Nie było już chwili do stracenia — odparł zdyszany. — Chybiłbym ja, nie chybiłby bolszewik.

Po wyjściu ze szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, otrzymałem dłuższy urlop wypoczynkowy. Łapę nosiłem jeszcze na temblaku, ale pozatem byłem zdrów na ciele i umyśle. Szczególnie na umyśle, bo niema nad wojnę lepszego lekarstwa na miłość bez wzajemności.

Zabrałem swego ordynansa, chcąc go sprezentować Ojcu i Siostrzyczkom (kochany Braciszek, nie mniej odemnie lekkomyślny, służył również w dzielnej armji i tłukł się w tym czasie gdzieś na Litwie). Podróż do Krakowa zeszła mi szybko i przyjemnie, dzięki przygodnej znajomości z pewną pupilką warszawskiej pensji pani Plater, jadącą do rodziców na wakacje. Wziąłem naturalnie adres i zadatek na dalszą naszą znajomość po powrocie do Warszawy. Zato jadąc przez Suchą do Nowego Sącza, wynudziłem się śmiertelnie (były ciężkie czasy, nic więc dziwnego, że oprócz Żydów, nikt porządny nie jechał z wywczasów w Zakopanem). Traciłem cierpliwość, spieszno mi bowiem było do domu jak tej babie, co

gdzie niema dróg, nie rozwinie się ani przemysł ani handel, nie podniesie się rolnictwo. Ten czynnik wzrostu zamożności gospodarczej przyczynia się w dalszej konsekwencji do podniesienia kultury, do wzrostu znaczenia danego obszaru gospodarczego czy politycznego, nazewnątrz ułatwia nawiązanie stosunków gospodarczych, handlowych, wreszcie i politycznych ze sąsiadami, siłą konieczności oddaje jednostce politycznej przewagę moralną i fizyczną nad sąsiadami, a z tem gwarantują jej niezniszczalność jej bytu politycznego.

Nie jesteśmy, niestety, ani pod względem gospodarczym ani politycznym tak silnymi, by na wszystkich sąsiadów wokół blask bogactwa i potęgi roztaczać. Nie dziw atoli, boć byt nasz niepodległy trwa zaledwie lat kilkanaście, organizacja jest zbyt młodą, siły nasze dopiero się rozrastają. To nas nieco usprawiedliwia — nie może atoli i nie powinno zadawalać. Nie zakładajmy rąk, nie dawajmy sobie odpoczynku w biegu do mety, przy której pod względem walorów dla nas osiągalnych powinniśmy się znaleźć.

Dziedzina gospodarki drogowej jest jedną z tych, w której najłatwiej zdolności skoordynowania wspólnych wysiłków ujawnić jesteśmy wstanie. — Jakież to zadania z dziedziny gospodarki drogowej stają przed nami? Na to pytanie da nam odpowiedź kilka cyfr porównawczych odnośnie sieci dróg bitych u nas i u sąsiadów: w Niemczech (przedwojennych) na 545.000 km. kw. obszaru było 265 km. dróg, czyli na 1 km. kw. wypadało 0·486 km. dróg; w Anglji na 315.000 km. kw. jest 256.000 km. dróg czyli na 1 km. kw. wypada 0·813 km. dróg; we Francji na 537.000 km. kw. jest 563.000 km. dróg, czyli na 1 km. kw. wypada przeszło 1 km. dróg, zaś u nas na 388.000 km. kw. istnieje zaledwie 44.000 km. dróg bitych, co daje na obszar 1 km. kw. zaledwie 0·113 km. dróg.

Powyższe zestawienie ilustruje, jak daleko poza sąsiadami z zachodu pozostajemy. Zadaniem więc naszem będzie praca nad osiągnięciem sieci dróg bitych bodaj tak gęstej, jaka jest na zachodnich kresach naszego najbliższego sąsiada, a więc Prus, gdzie na 1 km² obszaru wypada 0.345 km. dróg.

Uzupełnienie sieci wymagałoby budowy około 90.000 km., co przy koszcie budowy 1 km. wynoszącym 40,000 zł., dałoby wydatek sumaryczny 3 miljardy 600 miljonów złotych. Przy rozłożeniu budowy na 30 lat, wypadłoby wykonać rocznie 3.000 km. Jest to minimum, które wykonać powinniśmy i które wykonać jesteśmy wstanie mimo obecnego kryzysu ekonomicznego.

(Dokończenie nastąpi.)

„Oświata ludu - dokona cudu.“

Wiadoma rzecz, — precz z nauką, to oklepane hasło niby bolszewików, a właściwie ciemnych, nieoświeconych sfer. Hasło, które pono rzucili rosyjscy chłopi. Mnie się zdaje, że przeciw oświacie, przeciw szerokiemu rozprzestrzenianiu wiedzy, to często działają ludzie mający bardzo wygórowane o sobie pojęcie i siebie zowiący światłymi ludźmy, a dość często przynależni do tak zwanych uprzywilejowanych sfer. My chłopi wiedzę, naukę chcielibyśmy wynieść jaknajbardziej wysoko, a my ludowcy oddawna uważaliśmy i dziś uważamy i zawsze uważać będziemy wiedzę, jako najsilniejszy oręż dla chłopa w walce o byt i najmocniejszy fundament jego przyszłości oraz dobrobytu.

W dzisiejszych czasach nie można sobie pozwolić na ciemnotę, na brak wiedzy, a brak umiejętności czytania lub pisania w życiu chłopa, to klęska. Wiedza to nie „pańskie“ fanaberje.

Oto zboże potaniało. Potaniało mięso i nabiał, czyli potaniały krowy, cielęta, świnie, masło, jaja i tp. produkty chłopskie. Można narzekać. Czemu nie? Można powiedzieć: wszystkiemu winien Rząd. Można. Ale... To gadanie nie naprawi sprawy ani na włos. Od tego gadania ani nie podrożeje zboże, ani nic innego. Droga do zwycięstwa pewnego, metr żyta czy kilo mięsa lub za litr mleka lepsze ceny, to trzeba postarać się, żeby mórg rodził więcej pszenicy, żeby krowa dawała więcej mleka, żeby kury lepiej się niosły, drzewa i krzewy więcej rodziły owoców, stawy dawały większy przyrost żywej wagi ryb i tp. Trzeba żeby i koszt pracy, koszt produkcji zmniejszył się, a wydajność pracy się zwiększyła. To jest rada, to jest droga do zwycięstwa.

Jak zaś osiągnąć ten cel? Jak dojść do lepszej wydajności gleby, bydła, nierogacizny, sadów, stawów i t. d.?

Na to odpowiedź daje nauka, wiedza. Jest krowa, co daie dwa litry mleka dziennie i jest taki gospodarz, co narzeka na to, ale krowę tę trzyma „dla nawozu“. Jest zaś krowa, co daje dziennie 40 litrów mleka. Jasnem chyba, która krowa daje dochód. Jest staw, gdzie obok karpia żyje nietylko lin i płotka, ale też piskorz i pijawka i cała masa pasorzytów rybnych i żab mnóstwo, a też szczupak. Jedno zeżera drugie. Taki staw nie daje pozornie dużo pracy, ale i dochód z niego marny. A jest staw, gdzie są same karpie, gdzie woda jest spuszczana, pasorzyty tępionie, dno odsładzane i t. p. i gdzie rocznie przyrasta po 1 kg. wagi u każdego karpia, a dochód jest wcale pokaźny. Jest sad, gdzie rośnie obok i jabłoń i wierzba i śliwa i grusza, jedno głuszy drugie, zachwaszczone wszystko niesłychanie. Z takiego sadu nie dostanie się wiśni, których cena w Warszawie 2 zł. 40 gr. kg. ani jabłek, których cena waha się od 1·60 do 3·60 zł. Są zaś i w Polsce takie sady, z których owoce o cenach wysokich się rodzą, są to owoce przedniej jakości.

Dwie są cechy dające towarowi na rynku przewagę: jakość i taniość.

My chłopi musimy starać się o to, by nasze produkty w jakości mogły się mierzyć z najlepszymi produktami rolnymi innych krajów, a taniość żeby dawała nam na zagranicznych rynkach przewagę. Źródłem taniości jest wydajność ziemi i wydajność pracy. Nauka — nic innego — nauka oparta na stuletnich doświadczeniach wielu hodowców roślin, drzew, krzewów, bydła, nierogacizny, kur, pszczół,

Gminy przeciw oderwaniu od nowosądeczyzny.

Na posiedzeniu Rady Pow. BBWR. w Nowym Sączu dnia 7. bm. Komitet Obrony całości terytorjum pow. nowosądeckiego złożył na ręce prezydjum Rady następującej treści prośbę do Parlamentarnego Klubu BBWR. w Warszawie:

Na skutek akcji oszczędnościowej, przedsięwziętej przez Rząd, Komisja, opracowująca projekt podziału administracyjnego Państwa, postanowiła przyłączyć do pow. limanowskiego niżej wymienione gminy, należące do powiatu nowosądeckiego.

Decyzją tą niżej wymienione gminy, czując się pokrzywdzone, proszą o pozostawienie ich nadal przy pow. nowosądeckim, popierając prośbę następującymi argumentami:

1) wymienione gminy należąc od niepamiętnych czasów do powiatu nowosądeckiego, są z nim przedewszystkiem bardzo silnie złączone gospodarczo, bo czy to przez Okręgowe Tow. Rolnicze, czyto przez inspektorat sadownictwa przy Radzie Pow., czy też przez spółdzielnie rolnicze jak Składnica Kółek Rolniczych i Zagon, dostarczając nam jako członkom wszelkich artykułów rolniczych, czy też wreszcie przez instytucje kredytowe jak Komunalna Kasa Oszczędności i Kasa Zaliczkowa.

2) Również i ze względów na komunikację, przyłączenie nas do Limanowej byłoby dla nas wielką krzywdą. Wymienione bowiem gminy, leżące przy szosie Zakopane-Krościenko-Szczawnica-Stary Sącz, mają przez to kilkakrotne dzienne połączenie autobusowe z Nowem Sączem, a nawet połączenie wodne Dunajcem, podczas gdy do Limanowej nie mamy żadnej drogi bitej, droga bowiem prowadząca koło Nowego Sącza wynosi 48 km. dotychczasowa zaś odległość wymienionych niżej gmin od powiatowego miasta Nowy-Sącz wynosi 26 km.

W dodatku połączenie kolejowe z N. Sączem, według zapewnień naszych przedstawicieli w Sejmie, jest bliskiem zrealizowania, projektowana jest bowiem linja kolejowa Nowy Sącz-Szczawnica, podobne zaś połączenie naszych gmin z Limanową i dojazd tam koleją jako do miasta powiatowego jest możliwe tylko przez N. Sącz, a więc znów odległość około 50 km.

3. Poza wyżej wymienionymi punktami jesteśmy z Nowym Sączem złączeni kulturalnie, bowiem okolica nasza, wysyłając wcale znaczny odsetek dzieci do szkół średnich w Nowym Sączu, ma z nim stały cudowny kontakt. Przyłączenie nas do Limanowej przyczyni się do zerwania tego kontaktu, co osłabi napływ tutejszej dziatwy do szkół średnich, a co ze względów ogólno-państwowych jest niepożądanem.

4. Za dotychczasowym stanem przemawiają względy polityczne i rozmieszczenie sądów.

Pomijając powyższe motywy, przyłączenie nas do Limanowej nie przyczyni się ani do usprawnienia administracji państwowej, nie przyniesie również żadnych oszczędności, przeciwnie — szkodę tutejszej ludności, jak wyżej w motywach wykazano.

Sądząc po dotychczasowem postępowaniu Klubu Parlamentarnego BBWR., który, mając przedewszystkiem na celu dobro Państwa, zwraca się przez swych posłów by usłyszeć opinję z „dołu,“ powodując się nie partyjnictwem, ale względami na zaspokojenie potrzeb i dobro ogółu, — mamy silną nadzieję, że prośba nasza będzie przychylnie rozpatrzona i ewentualnie przez odpowiednie czynniki przed rozstrzygnięciem zbadana na miejscu.

Łącko, dnia 7 sierpnia 1931 r. Podpisy i pieczęcie: Zwierzchność gminy Czerniec, gm. w Łącku, gm. Zagorzyna, gm. Maszkowice, gm. Zabrzeż, gm. Wola Kosnowa, gm. Kicznia, gm. Zarzecze, gm. Żyd. w Łącku, Kółko Rolnicze w Czerncu, Tow. Szkoły Lud. w Łącku, Związek Strzelecki w Łącku, Kółko Roln. w Paszkowicach, Kasa Stefczyka w Łącku i Koło Parafjalne B. B. W. R. w Łącku.

na targ szła, a kiedy maszynista kolei podkarpackiej zapraszał, aby się przysiadła, to ją podwiezie, odparła: „I kiedy mi sie straśnie śpiesy; mom w kosycku jajka i kcę je donieść świeze.“

Żelichowski spodobał się memu Ojcu, Ciotce, obu Siostrom, a już najbardziej kucharce, Hani. Z przyjaźni, jaką darzyła go moja rodzina, był zadowolony, mniej jednak zachwycał się uprzejmością gderliwej i wygadanej zazwyczaj służącej.

— Stara i dziobata, a kochliwa jak podlotek! — skarżył mi się nieraz na nią.

Był wesół przez dwa dni, a trzeciego posmutniał czwartego stał się mrukiem, a po tygodniu stracił apetyt, choć nasza kucharka dogadzała mu w czem mogła. Ósmego dnia puściłem go na urlop, nie mogąc wzbudzić w nim zamiłowania do pięknych, górzystych okolic; wolał równą, jak stół, przestrzeń w swych rodzinnych stronach, gdzie wystarczyło podnieść się na palcach, aby ujrzeć o pół mili odległy kamień przydrożny.

Chwile miłe, jak urlop, trwają krótko, mniej miłe — jak wojna — ciągną się lata całe. Pobyt w Krynicy i Muszynie, potem w Rabce i Zakopanem, przeszedł jak z bicza strzelił... Żal było odjeżdżać, bo i panny ładne i nie całkiem cnotliwe. Zauważyłem, iż potrącony wojak ma większy popyt u kobiet, aniżeli zdrowy [choć fizjologicznie biorąc, powinno być odwrotnie]. Dlatego też do końca urlopu chodziłem z temblakiem.

W ostatnim dniu urlopu otrzymałem pocztówkę: „Miłemu, choć niegrzecznemu porucznikowi, śle serdeczne pozdrowienia znajoma nieznajoma z pociągu Warszawa-Kraków.“

Koniec urlopu nie był więc taką tragedją...

Życie w kadrze nudne, zato warszawianki: palce lizać! Nieszczęście tylko, że trzeba było coś robić; przydzielony do kompanji uzdrowieńców, musiałem raz na dzień przynajmniej zjawiać się w koszarach przy ulicy Nowowiejskiej.

Zosia — takie imię nosiła moja znajoma z pociągu Warszawa-Kraków — była miłą panienką. Odznaczała się tem, iż bardziej pociągał ją dobrze skrojony mundur, niż książki. Wychodziliśmy razem tak często, jak często uwalniała się z pensji do ciotki, rzekomo zamieszkałej w Warszawie. Nie mogła się przełożona nadziwić, jak można tak kochać ciotkę Tą ciotką byłem ja, ale co przełożonej do tego!

Ordynans patrzył na mnie z podełba, potem jednak pogodził się z nową sytuacją. Był nawet zadowolony: coś kombinował.

Raz po teatrze z Zosią, wróciłem później niż zwykle do domu. Zastałem go siedzącego nad książką, podszedłem więc do stołu, chcąc zobaczyć, jaką karmi się literaturą. Kiedy rzuciłem okiem na otwarte stronice, zdumiałem się: Rozdział dziesiąty Encyklopedji Rodzinnej — Pielęgnowanie noworodka i takie pierwsze zdanie:

„Co czynią zwierzęta ssące? Ogrzewają młode ciepłem swego ciała. A co czynią ptaki? Również ogrzewają nagie młode swem ciałem i pierzem. Tylko jeden człowiek odkłada dziecko na bok i każe mu marznąć!„

Żelichowski wstał od stołu niemy i czerwony, jak burak.

— Na niańkę się uczysz? — spytałem go żartobliwie.

— Djabła tam! — odparł jeszcze bardziej zmieszany. — Tylko sądziłem, że pan porucznik i panna Zosia...

— Zwarjowałeś! To porządna panna!...

— Pan porucznik nie zrozumiał mnie — rzekł już z rozpaczą w głosie. — Ja sądziłem, że wkrótce będzie ślub...

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, mimo wzruszenia, jakie ogarnęło mnie na dowód wierności i przywiązania tego chłopca; wierzył, że kiedy się ożenię i będę miał dzieci, nie kto inny a on tylko będzie ich mamką, niańką i boną...

— Chciałem się żenić — rzekłem już poważnie, — i zwierzyłem się z tem Ojcu, ten jednak napisał mi niepotrzebnie długi list, który możnaby zastąpić jednem, krótkiem zdaniem: Nie bądź głupi!

— Ojciec pana porucznika zmieni zdanie, jak bliżej pozna pannę Zosię — pocieszał mnie ordynans.

— Ja także! — odparłem mu wesoło.

Życie w armji w czasach pokojowych jest nudne jak lukrecja, obfituje przytem i w gorzkie — jak centurja — momenty. Dlatego coraz częściej chodziłem zamyślony, aż wymyśliłem: przeniosłem się do rezerwy. Ojciec mój skrzywił się nieco, ale nic nie mówił. Po dwu miesiącach bezwzględnego lenistwa z mej strony, zawołał mnie i rzekł:

— Trzeba pomyśleć o twojej przyszłości!

— I wysłał mnie do Wiednia na uniwersytet. Wpadłem więc z deszczu pod rynnę.

Kiedy na oczach całego batalionu zapasowego, odjeżdżającego do Wilna, żegnałem się z Żelichowskim, on buczał a i mnie pociły się oczy... Ucałowaliśmy się serdecznie ku wielkiej radości żołnierzy, mniejszej zaś moich kolegów-oficerów.

Oto są krótkie, mało przesadzone dzieje jednego z najwierniejszych i najdzielniejszych ordynansów oficerskich. Oby, za wierną służbę dla Ojczyzny, Bóg miłosierny dał mu dokonać żywota w starokawalerstwie!

Mnie to nie czeka. albowiem — dziedzicznie — mam słabość do płci pięknej...



czy czego chcecie daje pomoc producentowi chłopu, daje nie złudną nadzieję, a potężny oręż zapewniający w walce o byt zwycięstwo.

W Niemczech doprowadzono, na doświadczalnych polach wydajność 1 morga, na trzydzieści, pięćdziesiąt, a mówią, że nawet do stu kwintali zboża. Nie wierzyłem temu. Oglądam jednak pola te i zboża te. Gdy mówiono o tem, że należy okopywać zboże tak, jak się okopuje kukurydzę czy ziemniaki, śmiano się. A przecie nawet w tak zapadłych stronach jak u mnie, daleko od świata, na Pokuciu i Podolu już też widziałem pszenice uprawiane tym nowym systemem. Wyniki były świetne. Niech będzie pszenica i 20 zł. kwintal, skoro my mamy na morgu po 30 kwintali, to bezwarunkowo wytrzymamy konkurencję i będziemy mieli z czego żyć i dzieci wychować. Kto zaś inny jak nie chłop, jak nie małorolny gospodarz, który cierpi na brak ziemi, a nadmiar rąk roboczych, czy to nie dla niego ta nowa nauka hodowli zboża, czyż to nie dla nas chłopów jest dobry system sadzania i okopywania zbóż. Ten właśnie system daje dużo zboża na małym kawałku ziemi. Nietylko nawozy pomnażają wydajność ziemi. Starać się zaś też można o to, żeby i wartość nawozu była lepsza, a cena jego tańsza. To też daje nauka, zwana techniką, czy to chemja, czy nauka o ziemi — gleboznawstwo.

Wiedza, to potęga. Oświata ludu dokona cudu — to nasze hasło. Jeden z moich znajomych starych, znany radykał, zwiedzał Rosję sowiecką i sowieckie fabryki i w jednej z nich wyczytał o to taką prawdę: „Wiedzą inżynierów i agronomów odbudujcie Rosję". Bez wiedzy i uczonych i tam nie mogli ruszyć z miejsca i hasło to stanęło nawet w Rosji ponad hasłem — precz z nauką.

Orzemy pługiem. Naprawdaż? Coraz więcej nawet pługiem bez koleśnicy, pługiem nowoczesnym ktoby tak zechciał orać sochą? Może być ona i całkiem drewniana, można też zamiast pługa użyć łopaty — ale pracą ta nie będzie tak wydajną, ale tiud nie będzie tak opłacalny. Tak i z doborem ziarna, roślin, z doborem bydła, z zastosowaniem maszyn i ulepszenych narzędzi, z nowymi systemami uprawy.

„Z żywymi trzeba naprzód iść". Nie narzekać. A z nauki, z doświadczenia innych brać to, stosować to w gospodarstwie, co dać może lepszy dochód, wzmożoną wydajność ziemi i pracy. Trzeba wytrzymać wyścig pracy. Tak rzekł Marszałek Piłsudski, a Pan Marszałek ma głowę i wie co mówi.

Józef Sanojca — poseł.

KRONIKA

Starosta Powiatowy dr. M. Łach powrócił dnia 13 bm. z 5-cio tygod. urlopu wypoczynkowego spędzonego w Muszynie, i objął urzędowanie.

Dyrektorem II Gimnazjum Państwowego w Nowym Sączu został prof. dr. Krupa z Częstochowy. Nowy dyrektor objął stanowisko z dniem 1 sierpnia br.

Na emeryturę przeniesiony został prof. Witek z tut. I Gimnazjum.

Zwolnieni ze stanowisk profesorów w tut. Gimnazjum I zostali prof. Haslinger, Longa i ks. dr. Adamczyk.

W związku z ograniczeniem budżetu zniesiono w tut. Gimnazjum I. trzy oddziały, w Gimnazjum II dwa oddziały.

P. Tadeusz Ciombor z Nowego Sącza uzyskał dn. 4 lipca br. na Uniwersytecie Warsawskim stopień doktora medycyny. Promotorem był prof. dr. Radliński.

Zawody plutonu zwiadowców konnych, które wypadły pod każdym względem zadawalająco, odbyły się w tych dniach w 1 P. S. P. w obecności d-cy piechoty dyw. pułk. Wira-Konasa. Doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że nowoczesna piechota oprócz wyszkolenia w swoim zakresie, musi być wyszkolona w innych rodzajach broni, jak kawalerji, artylerji i t. d.

Ogólny zjazd Zw. Podhalan odbędzie się w Rabce-Zdroju w dniach 15 i 16 sierpnia br. Wszelkich informacyj na miejscu udzielać będzie„ Ognisko Zw. Podhalan" Zjazd zapowiada się b. liczny.

Z powodu redukcji budżetu w gimnazjum w N. Targu zwinięte zostały oddziały równoległe, a ilość profesorów spadła z 21 na 10. Przyjmowanie uczniów po wakacjach do kl. 1-ej zostało silnie ograniczone, podczas gdy do innych klas wpisy zostały zamknięte.

Kolonje młodzieży na Podhalu. Nie ma dziś wsi na Podhalu, gdzie nie byłoby wakacyjnych kolonji harcerskich czy innych związków wychowania fizycznego. Największą frekwencją cieszą się miejscowości, położone nad Dunajcem.

Pryszczyca u zwierząt racicowych pojawiła się w Jabłonce i Zubrzycy Dolnej, w związku z czem wydało Starostwo zarządzenie, zapobiegające rozszerzaniu się tej groźnej choroby. Ustalono, że pryszczyca została przywleczona z Czechosłowacji.

Wieści z Podhala

GORLICE.

ODDZIAŁ ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W GORLICACH odbył w ostatnich dniach zwyczajne walne zebranie swych członków, na którem po przyjęciu sprawozdania i rachunków za rok ubiegły — dokonano wyboru nowego Zarządu. Wybrani zostali panownie: prezesem poseł Konstanty Laskowski, wiceprezesem inż. Szymon Warzel, członkami Zarządu Jan Kosiba, Stanisław Stawski i Stefan Woźniak, zaś poraz pierwszy jako nowi Józef Grosser i Zdzisław Stein.

OBCHÓD ROCZNICY WYMARSZU KADRÓWKI odbył się staraniem gorlickiego Oddziału Związku Legjonistów dnia 6. sierpnia br. W tym celu urządzono tego dnia wieczorem w sali "Sokoła" w Gorlicach uroczysty wieczór, na którego program złożyło się przemówienie prezesa Oddziału posła Konstantego Laskowskiego, tudzież produkcje muzykalno — wokalne, w szczególności śpiew sopranistki p. Dąbrowskiej i tenora p. Liszki przy akompanjamencie fortepjanowym p. drowej Robaczowskiej, deklamacje p. inż Węgrzynowej i produkcje orkiestry gimnazjalnej. Tak więc Gorlice w sposób godny i miły uczciły wielką rocznicę.

STARY SĄCZ.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych w St. Sączu odbyło się dnia 12 lipca br. w sali „Sokoła." Przewodniczył Dr. Dyszkiewicz zaś Zarząd powiatu reprezentował Prezes Pasek.

Po wyczerpującem sprawozdaniu Zarządu wybrano na propozycję komisji matki nowy Zarząd w skład którego weszli: Prezes Marjan Kosiński zast. Kazimiesz Jawor i Teofil Gliński, sekret. Wadysław Taras skarbn. Józef Skoczeń, członk. Franciszek Szczepaniak, Jan Pasiut, Andrzej Chłap, Juljan Chociński, Fryderyk Kreutzig, Jan Szewczyk, Ignacy Świebocki, Antoni Witowski, Józef Cesarczyk i Władysław Skalski.

Do komisji rewizyjnej weszli: Antoni Kęba, Władysław Essen i Michał Rams zaś do Komisji balotującej Antoni Chmura, Stanisław Olszewicz i Walenty Kubowicz.

Na końcu przemówił Prezes Rez. i b. Wojsk. p. Pasek, który wezwał wszystkich członków do intenzywnej pracy dla dobra Państwa, nie oglądając się na żadne przeszkody, stawiane przez tych właśnie, którym potęga i dobrobyt Państwa nie leży na sercu. Następnie zebrani wśród wielkiego entuzjazmu wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Najaśniejszej Rzeczypospolitej, jej Prezydenta i pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Komunikat Straży Pożarnych.

Dnia 9 sierpnia br. Ochotnicza straż pożarna w Cieniawej obchodziła uroczystość poświęcenia sikawki i kamienia węgielnego pod nowobudującą się strażnicę. Już wczesnym rankiem zaczęły do Cieniawej przybywać okoliczne oddziały straży pożarnych i delegacje. Obecnością swoją również zaszczyciła Cieniawę miejska straż pożarna z Nowego Sącza z Komendantem Piotrem Ciesielczykiem. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym, aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Jan Potoniec. Rodzicami chrzestnymi byli: pp. Paszkowa właścicielka browaru w Grybowie, Marja Małyskowa, Helena Kondolewiczowa, Marja Molewiczówna, M. Brudziana, Fr. Celewicz, P. Ciesielczyk i J. Ogorzałek. Przed uroczystością poświęcenia, od oddziałów straży pożarnych raport odebrał oficer techniczny Okręgu instr. K. Małyska w obecności członków Naczelnictwa Okręku Insp. M. Brudziany i Fr. Celewicza, poczem piękną przemowę wygłosił Ks. Potoniec. Zjazd powitał Prezes O. S. P Józef Kondolewicz, zaś Fr. Celewicz w swej przemowie podniosł życie obywatelskie Oddziałów straż pożarnych. Zjazd i cała uroczystość zostały zakończone wbijaniem gwoździ do tarczy pamiątkowej i zorganizowanym festynem. —

UDZIAŁ ODDZIAŁÓW STRAŻY POŻARNYCH W ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW W TARNOWIE.

Naczelnictwo Okręgu V-go Związku Straży Pożarnych w Nowym Sączu na Zjazd Legjonistów do Tarnowa w dniu 9 sierpnia br. wydelegowało dwa plutony Oddziałów Ochotniczych straży pożarnych w następującym składzie:

O. S. P. Nowy Sącz 1 oficer 2-ch podoficerów i 16 strażaków

O. S. P. Krynica 1 oficer 2-ch podoficerów i 16 strażaków Komendantem Zjazdu Oddziałów straży pożarnych był oficer techniczny Okręgu VI-go Tarnów Instr. Stefan Domin.

W dniu 16 sierpnia 1931 r. O. S. P. w Wilczyskach obchodzić będzie uroczystość poświęcenia nowo zakupionej sikawki, na którą Przedstawicieli Władz i Urzędów, oraz obywateli i Oddziały straży pożarnych Zarząd tej straży zaprasza.

Dnia 10 sierpnia br. o godzinie 13-tej odbyło się posiedzenie prezydjum Naczelnictwa Okręgu XVII Związku straży pożarnych w Grybowie. Omawiane były: sprawy wychowania obywatelskiego w Oddziałach i sprawy bieżące pożarnictwa.

Naczelnictwo Okręgu V-go Związku straży pożarnych w Nowym Sączu w najbliższych dniach zorganizuje rejonowe zawody konkursowe dla Oddziałów straży pożarnych, wchodzących w skład rejonu Nr. 43. w Starym Sączu i dla rejonu Nr. 48 i 50 w Muszynie.

Okręgowy Referent wychowania Obywatelskiego prof. B. Nytko opracowował dla wszystkich Oddziałów straży pożarnych w Okręgu plan pracy wychowania obywatelskiego na II. półrocze 1931 roku dla wszystkich Oddziałów straży pożarnych w Okręgu i w dniu 1 sierpnia opracowany plan działalności został doręczony oddziałowym referentom wychowania obywatelskiego do wykonania.

Legenda dolara.

Czem jest dolar dla Amerykanina? Amuletem dobrobytu? Talizmanem powodzenia? Krzesłem elektrycznem dla zabicia wszystkich trosk materjalnych? Tak, — ale to wszystko mało. Dolar jest — bożkiem, Amerykanin cieszy się i chlubi jego autentyczną „boskością", stawia mu banki pyszne jak świątynie i giełdy wspanialsze od cesarskich pałaców. Światło dzienne ujrzał dolar amerykański w pierwszych latach szesnastego wieku w jednej z mennic Hiszpanji. Przeżywała wówczas Hiszpanja zalew złota z południowej Ameryki, była więc zmuszona puścić w obieg nową jednostkę monetarną. Nie zachowała się jednak hiszpańska nazwa dolara. Nowy pieniądz spodobał się bowiem ogromnie amerykańskim Anglikom i oni to właśnie nadali mu imię i przezwisko: „Pillar-Dollar". Pod tą nazwą wychodził z pod menniczego stempla dzisiejszy dolar amerykański przez parę wieków. Nazwa jego jest zasadniczo pochodzenia niemieckiego, wywodzi się bowiem od monet srebrnych, bitych w swoim czasie w Joachims-Thal, a znanych z tego powodu „talarami" („Thaler"). Natomiast nazwa „Pillar" (po angielsku: słup") pochodzi od słynnych słupów Heraklasa, których podobiznę wyciskano na wzorze hiszpańskiego dolara. Słupy takie na owym wzorce dwa, powiązane girlandą w kształcie litery „S". Stąd właśnie wzięty został znak, którym się dzisiaj oznacza dolara. Pod słupami widniał ponadto napis: „plus ultra". Ponieważ „plus" wyryte było pod jednym słupem, a „ultra" pod drugim, — przeto z biegiem lat utarło się żartobliwe powiedzenie, że ojcem dolara był „Plus" („więcej") a matką „Ultra" („nadto") Ów „Pillar-Dollar", młodzieńcem jeszcze będąc, powędrował w daleki świat i osiadł na pewien czas w złotodajnych krainach. amerykańskich kolonjach hiszpańskich nad Rio de la Plata. Zwano go tutaj „Don Juanem", albo nawet poprostu hiszpańskim dolarem. Po utworzeniu się Stanów Zjednoczonych, — Kongres ich zdecydował w r. 1792 opręeć swą jednostkę monetarną na dolarze hiszpańskim, — i tak oto dolar przebrał się ostatecznie w cylinder i sztywny kołnierzyk Mr. Dollara, a słupy Heraklesa, otoczone wieńcem w kształcie litery „S", stały się synonimem „niewzruszonych zasad purytańskiego materjalizmu". Obok „wujaszka Sama" i ogromnego posągu „Wolności" — zasiadł wreszcie dolar pod gwiaździstym sztandarem Stanów Zjednoczonych jako jedyny autentyczny bożek mitologji amerykańskiej.

Sprostowanie.

W sprawozdaniu z Święta 1 P. S. P. podaliśmy przez nieuwagę, że Korpus Oficerski gościł w Salach Kasyna wszystkich przyjaciół i sympatyków Żołnierza Polskiego, co niniejszem prostujemy, bowiem Święto Pułkowe obchodzone było w ścisłych ramach pułku, a zaproszenie otrzymali jedynie Starosta, Burmistrz i ks. Prałat. REDAKCJA.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala" Redaktor odpowiedzialny: Józef Baran z „Drukarni Podhalańskiej w Nowym Sączu